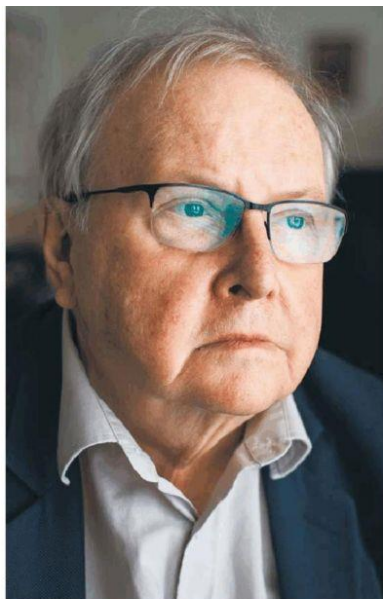


ROZMOWA Z ALEKSANDREM HALLEM, HISTORYKIEM I POLITYKIEM

Sprawy za daleko zaszyły, by nadal trzymać pod kluczem kościelne archiwa. Ich nieudostępnianie historykom będzie służyć tylko tym, którzy stawiają tezę, że Kościół próbuje kryć prawdę, bo jest ona niewygodna dla postaci, które odgrywały w nim olbrzymią rolę. Również dla świętych.

NIE BOJĘ SIĘ PRAWDY O JANIE PAWLE II



MICHAŁ PŁOCIŃSKI

Co powinien dziś robić konserwatysta: ważyć rację, bronić świętości i autorytetu Jana Pawła II czy dla dobra Kościoła dążyć do rozliczenia jego win i zaniechań?

Miejczy tymi trzema postawami nie ma sprzeczności. Ważenie racji to obowiązek historyka i uczciwego publicysty. Z drugiej strony jestem święcie przekonany, że pełne odkrycie osoby i dzieła Jana Pawła II nie zmieni jego obrazu, nie zmieni jego oceny. I podziwiam to, co napisałem w „Rzeczpospolitej” jesienią 2020 r. w artykule „Jan Paweł II Wielki”. Tytuł, prawdę mówiąc, dała redakcja, ale rzeczywiście bardzo dobrze oddaje on przesłanie tego tekstu. I trzeci element to dążenie do prawdy, co oczywiście powiążane jest z ważeniem racji, bo wymaga rzetelnych studiów, krytyki źródeł, ale i wszechstronnego ich wykorzystania. A także odejścia od myślenia ahistorycznego, bo nie można oceniać postać ludzi z innych epok, stosując dzisiejsze standardy. Nasza wrażliwość zmienia się wraz z upływem czasu, ewoluacja kultury i rozmaitymi modami. To powinno być dla nas oczywiste.

Ale czy naprawdę jest o co jeszcze walczyć? Mamy z „rzułymi” papieżem to nie wymyśli ostatnich lat. Od dawna Jan Paweł II był młodym Polakiem, a teraz już nawet tym w średnim wieku, leżącym się z narzuconym siłą i przelotanym autorytetem. Papież został „skremówkowany”. Może wraz z odejściem pokoleń, które pamiętają PRL, odejście i pamięć o nim?

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że Jan Paweł II jest jednym z najwybitniejszych Polaków na przestrzeni ponadstuletnich dzieł państwa polskiego i kształtowania się narodu, a także w ogóle jednym z najwybitniejszych ludzi XX wieku. I to się nie zmienia, bo takie są jego obiektywne zasługi, taka była jego historyczna rola. Czuję się trochę skrepowany tym, żeby powoływać się na autorytet Joe Bidena, ale prezydent USA kilkanaście dni temu w Warszawie kolejny już raz podkreślił, że dla niego to był niezwykle ważny człowiek, który dokonał wielkich rzeczy.

Natomiast oczywiście ma pan rację, że to olbrzymie dziedzictwo duża część zarówno Kościoła, jak i polityków chciała zredukować jedynie do płytkiej symboliki, bo to było najłatwiejsze. Jan Paweł II stał się dla wielu postacią, której jedynie stawia się pomniki, która się przywołuje w różnych okolicznościach, ale której myśli i przesłanie tak naprawdę odsuwa się na dalszy plan. I oczywiście w reakcji na to, zwłaszcza w młodym pokoleniu, naturalnie pojawiły się postawy buntu. Młodzi czuli, że to dziedzictwo traktowane jest w sposób mocno powierzchowny, że mają tylko

bezwzględnie powtarzać banały. A jeśli popatrzymy na tak licznie stawiane papieżowi pomniki, to trudno nie zauważyć, że nie wszystkie rechuja się dużą wartością artystyczną. Jan Paweł II najwyżej został potraktowany instrumentalnie, duża część Kościoła i elity poczuła się zwołana z obowiązku przeprowadzenia jego nauki, podjęcia wysiłku intelektualnego, by lepiej przyswoić jego dziedzictwo.

A może zwyczajnie nie mieliśmy pomysłu, jak tę myśl twórczo rozwinąć?

Byli ludzie, którzy mieli dobre pomysły. Np. mój przyjaciel sp. Maciej Zięba. Wykonał on olbrzymią pracę, by tę myśl przybliżyć, aktualizować, a także, jak trzeba było, jej bronić. Ale to, co wymaga wysiłku, siłą rzeczy trafia do węższych grup, nie oddziałuje tak mocno na zbiorową wyobraźnię, jak ciągle odwarzanie bon motu o kremówkach. Sam zresztą słuchałem tego ze zdumieniem, kiedy w 1999 r., w Wadowicach, podczas swojej przedostatniej pielgrzymki do kraju, papież dzielił się wspomnieniami o swoim dzieciństwie i młodości. Ale na pewno łatwiej jest przyswoić takie wspomnienia niż jego bogate nauczanie.

Co teraz się stanie z pamięcią o Janie Pawle II? Papież zostanie totemem PIS-u?

Czytałem w „Rzeczpospolitej” wstępniak redaktora naczelnego Bogusława Chraboty, który apeluje o to, by pamięć o Janie Pawle II wyłączyć z kampanii wyborczej. To jest oczywiście słuszny apel, ale nie mam żadnych, nawet najmniejszych nadziei na to, że zostanie wysłuchany. Moim zdaniem Prawo i Sprawiedliwość otrzymało wspaniały prezent. I nie jestem w tej opinii odosobniony, bo nawet poseł Joanna Senszyn podczas sejmowej debaty dotyczącej ochrony pamięci o Janie Pawle II zaczęła swoje wystąpienie od stwierdzenia, że wreszcie wyborcy PIS-u dostali temat, który pozwoli im się skonsolidować, wokół którego będą mogli się zjednoczyć. I oczywiście Prawo i Sprawiedliwość skorzysta z tej okazji i będzie tym tematem grać. Politykom PIS-u i ich elektoratowi wygodniej jest stanąć w roli obrońców niekwestionowanych zasług papieża dla Polski, niż bronić tego, co dzieje się w spółkach Skarbu Państwa czy w mediach rządowych, a także tłumaczyć się z faktu, że wciąż nie dostaliśmy pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy. Lepiej bronić papieża z godnością i z dobrym samopoczuciem, niż tłumaczyć się z rzeczy, które są nie do obrony.

Czytał pan książkę Ekkego Overbeeka „Maxima culpa”?
Nie czytałem i nie przeczytałem. Wystarczy mi, że zapoznałem się z wywiadem z nim w „Gazecie

Wyborczej”, gdzie w zasadzie mówi wprost, że gardzi Kościołem katolickim i od wielu lat nie lubi postaci Jana Pawła II. Zarzuca też Kościółowi jako całoci, że kompletnie poniża kobiety. Ubolewam, że dziennikarze ożywni niekoniecznie chcą ustalenia prawdy, ale którzy sami czują się bojownikami sprawy, nie po raz pierwszy wychodzą ze swojej roli i wstępują na ring polityki. Tym bardziej że badając te same przypadki księży pedofilów w archidiecezji krakowskiej, dziennikarze „Rzeczpospolitej” Tomasz Krzyżak i Piotr Litka doszli do zupełnie innych wniosków. To były poważne materiały i na ich podstawie nie można postawić tezy, że Karol Wojtyła nie w tych sprawach nie zrobił. Oczywiście, z dzisiejszej perspektywy możemy powiedzieć, że zrobił za mało – i zresztą ja też bym chciał więcej od Karola Wojtyły, ale wciąż daleko od tego do konkluzji, która niestety często pada w debacie publicznej, że „krył pedofilów”. Zresztą sam ten język pokazuje, jak głęboko emocjonalnie nacechowana jest ta debata. A już stawianie hipotezy, że Karol Wojtyła był wykorzystywany przez kardynała Sapiechę, jest po prostu okropne, bo nie ma żadnego poparcia w jakichkolwiek źródłach. Oddzielmy rzetelne badania historyczne i dziennikarskie od mocno zaangażowanej i politycznie motywowanej działalności nie tylko polityków i aktywistów lewicy, ale i części środowiska dziennikarskiego.

Ale to się nie zmienia – tak jak pamięć o papieżu będzie wykorzystywana politycznie, tak i jego czyny będą teraz drobiazgowo rozliczane, niekoniecznie przez przychylnych Kościółowi badaczy. Co powinien więc zrobić Kościół?

Po pierwsze, otworzyć archiwa kościelne dla badań historycznych. To jest w tej chwili koniecznością, jeśli rzeczywiście chce się dążyć do ustalenia prawdy. A ja się tej prawdy nie boję. W Kościele są jednak zjawiska, które niepokoją. I myślę, że część tej agresji, z jaką traktuje się dziś Jana Pawła II, bierze się z niechęci, pretensji i żalu do wielu ludzi Kościoła, którzy bardzo wyraźnie zaangażowali się po stronie jednej partii i którzy nie mają odwagi zabierać głosu w sprawach, które wymagają jasnego stanowiska ze strony Kościoła. Niektórzy hierarchowie i cały ośrodek Radia Maryja konsekwentnie wspierają linię partii rządzącej.

Po drugie, znane są skandaliczne wypowiedzi ojca Tadeusza Rydyzka, który bronił zachowań arcybiskupa Edwarda Janiaka. Właściwie wdał się w ten sposób wprost w polemikę z papieżem Franciszkiem, który po filmie „Zabawa w chowanego” braci Sekielskich odsunął ks. Janiaka od funkcji biskupa kaliskiego. A ojciec Rydyżek przedstawiał go w zasadzie jako męczennika.

I trudno, by takie rzeczy ludzi zwyczajnie nie denerwowały.

Jednak trzeba też sobie powiedzieć jasno, że we współczesnych społeczeństwach europejskich – bo to jest zjawisko dotyczące głównie naszego kontynentu – istnieje silny prąd kulturowy, który przesłanie i naukę Kościoła traktuje jako ograniczanie podstawowych wolności i praw człowieka. W związku z tym chce maksymalnie osłabić tę instytucję i jej wpływ na społeczeństwo. To rzeczywiście jest rodzaj konfliktu kulturowego, etycznego, moralnego, który toczy się we współczesnych społeczeństwach europejskich, przeciwko bardzo silnie zlaicyzowanych.

Co więc pozostaje politykom umiarkowanym obyczajowo? Mamymy polaryzujący spór, na którym zyskują tak prawica, jak i lewica. A jak w tym wszystkim ma się odnaleźć centrum?

Powiedziałbym, że ten dylemat dotyczy nie tylko polityków centrum, ale też rozsądnej prawicy, a zarazem rozsądnej lewicy. Na pewno muszą oni dawać świadectwo prawdzie. Historyczna rola Jana Pawła II nie może być podważana. To jest oczywiste zwłaszcza dla mojego pokolenia, które na własne oczy widziało, jak wielkie znaczenie miało przesłanie papieża Polaka. To był pontyfikat dla kraju przełomowy i nie można nam odebrać tego doświadczenia, nie można usunąć tak ważnego elementu naszej historii. Dla mnie to jest poza wszelką dyskusją.

Ale z drugiej strony politycy muszą wzywać Kościół do otwarcia archiwów, do umożliwienia badań historycznych. I trzeba w tym wszystkim zachować rozsądek, czysty ton. A wymachiwanie na trybunie sejmowej portretami Jana Pawła II nie za dużo ma wspólnego z rozsądkiem, namysłem, a nawet godnością czy szacunkiem. To oczywiście może zmobilizować wyborców, ale do tak ważnych spraw trzeba podejść inaczej.

Czy padają w tej debacie głosy, które pan docenia?

Oczywiście, choćby niedawna wypowiedź Adama Michnika. Udzielając miesiąc temu wywiadu Dominice Wielowieyskiej, ewidentnie był on świadomy, jakie materiały dziennikarskie ukażą się w najbliższym

czasie. I człowiek, który przecież nie jest bezkrytyczny tak wobec Kościoła, jak i Jana Pawła II, jasno mówił o jego wielkości. Oceniał, że ta postać w wymiarze historycznym niewątpliwie się obroni. W podobnym tonie mówił później o papieżu Bronisław Komorowski, a ostatnio mieliśmy stanowisko Władysława Kosiniaka-Kamysza, z którym bardzo się identyfikuję.

I dobrze, że takie rozsądne głosy padają, bo byłoby rzeczą fatalną, gdyby jedynymi obrońcami pamięci o Janie Pawle II byli politycy, którzy doprowadzili instytucję polskiej demokracji do głębokiego kryzysu, podobnie gospodarkę, i którzy prowadzą politykę europejską co najmniej wątpliwą, a moim zdaniem – niezgodną z polskim interesem narodowym.

Trochę podobną historię przeżywaliście w Trójmieście w przypadku zarzutów wobec ks. prałata Henryka Jankowskiego, wielkiej postaci opozycji demokratycznej, kapelana Solidarności. Jak sobie z tym pan poradził?

Dobrze znalazłem ks. Jankowskiego i od dawna miałem przekonanie, że to był doktor Jekyll i mister Hyde. Był zdolny do robienia rzeczy bardzo szlachetnych, ale potrafił też zachowywać się z niezwykłą pychą. Wiemy dziś, że jego relacje z aparatem bezpieczeństwa PRL również pozostawiały wiele do życzenia, przynajmniej z punktu widzenia zasad, którymi powinien kierować się kapłan, nie rozstrzygając już konkretnie, jaki miały one charakter. Od 2018 r., czyli ostatniej fazy oskarżeń wobec ks. Jankowskiego, nie mam już wątpliwości, że ten bardzo skomplikowany człowiek był homoseksualistą, ale czy był pedofilem – nie jestem w stanie na to pytanie odpowiedzieć.

Natomiast uważnie śledząc rozmaite zarzuty i konkretne świadectwa, oczywiście jest dla mnie, że niektóre z osób oskarżających księdza prałata robiły to w złej wierze. I tak to ocenili też inni badacze, jak

Krzysztof Brożek i Monika Góra, którzy przeprowadzili rzetelne śledztwo i napisali książkę „Upadek. Historia prałata Henryka Jankowskiego”. Większość oskarżeń została przez nich potwierdzona, natomiast te świadectwa, które ja podważyłem, przez nich również zostały salfsyfikowane. I wiemy, że Polka mieszkająca w Australii, która oskarżała ks.

Jankowskiego o to, że jako dziecko była przez niego wielokrotnie napastowana, nie mówiła prawdy. Trzeba więc brać poprawkę na to, że nie wszystko, co zostanie pokazane w telewizji, jest prawdą objawioną.

Jakie więc wnioski możemy wyciągnąć ze sprawy księdza prałata?

Powinniśmy zrozumieć, że nie ma innej drogi niż rzetelne badanie historyczne takich spraw. Badacze muszą sięgać po świadectwa ludzi, którzy żyli w tamtych czasach i byli blisko bohaterów tych historii.

I oczywiście powinni wykorzystywać także materiały znajdujące się w Instytucie Pamięci Narodowej, wytworzone przez aparat bezpieczeństwa PRL. Tylko muszą pamiętać o tym, że wymagają one krytycznego podejścia. I tę pracę trzeba wykonywać, bo na pewno przy tych emocjach, które zostały już wzbudzone, nie można udawać, że nie ma problemu. Sprawy za daleko zaszyły, by nadal trzymać pod kluczem kościelne archiwa. Dziś nieudostępnianie historykom materiałów z tych archiwów będzie tylko służyć tym, którzy bez żadnych wątpliwości stawiają tezę, że Kościół próbuje kryć prawdę, bo jest ona niewygodna dla postaci, które odgrywały w nim ołbrzymią rolę. Również dla świętych.

/ee

MYŚLE, ŻE CZĘŚĆ TEJ AGRESJI BIERZE SIĘ Z NIECHĘCI, PRETENSJI I ŻAŁU DO WIELU LUDZI KOŚCIOŁA, KTÓRZY BARDZO WYRAŹNIE ZAANGAŻOWALI SIĘ PO STRONIE JEDNEJ PARTII

Aleksander Hall – polityk i historyk, doktor habilitowany nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki. Działacz opozycji w PRL, uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej. Współzałożyciel Ruchu Młodej Polski, minister w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, poseł na Sejm I i II kadencji. Kawaler Orderu Orła Białego